Państwo musi wrócić do myślenia strategicznego

Rozmowa z dr. Andrzejem Jakubowiczem, ekonomistą



Państwo coraz częściej działa doraźnie, tracąc zdolność do długofalowego planowania i spójnej wizji rozwoju. W rozmowie pokazujemy, dlaczego brak myślenia strategicznego osłabia gospodarkę, bezpieczeństwo i stabilność kraju. Czy możliwy jest powrót do odpowiedzialnego zarządzania przyszłością – zanim kolejne kryzysy wymuszą zmiany?

Panie Doktorze, jak Pan ocenia dziś kondycję polskiej gospodarki?

Polska gospodarka wprawdzie rozwija się dynamicznie, ale w sposób strukturalnie niezgodny z potrzebami. Wzrost PKB – czym Polska wyróżnia się pozytywnie na tle innych krajów – często maskuje problemy, takie jak niski udział nowoczesnego przemysłu, zależność od kapitału zagranicznego czy niedostateczne inwestycje w naukę. To nie są kwestie doraźne, lecz systemowe, strategiczne, które będą decydowały o naszej pozycji w Europie i w świecie w kolejnych dekadach.

Transformacja po 1989 roku doprowadziła do głębokiej deindustrializacji Polski. Czy naprawdę nie było innej drogi?

Transformacja była konieczna, ale sposób jej przeprowadzenia nie był jedynym możliwym. Polska przyjęła skrajnie neoliberalny model, zakładający minimalną rolę państwa i pełne zaufanie do mechanizmów rynkowych. W teorii miało to przynieść szybki rozwój. W praktyce doprowadziło do likwidacji wielu gałęzi przemysłu, utraty kompetencji technologicznych i uzależnienia od kapitału zagranicznego. Inne kraje Regionu czy Azji potrafiły łączyć rynek z aktywną rolą państwa – my z tej lekcji nie skorzystaliśmy.

Zwolennicy tamtych reform twierdzą jednak, że przemysł PRL był niewydolny i musiał upaść.

To uproszczenie. Oczywiście, wiele zakładów wymagało modernizacji, ale nie likwidacji. Mieliśmy przedsiębiorstwa konkurencyjne na skalę międzynarodową, eksportujące kompletne obiekty przemysłowe, a nawet produkujące półprzewodniki, co świadczyło o wysokim poziomie technologicznym. Sprzedawano te przedsiębiorstwa często za ułamek wartości lub zamykano. To były decyzje polityczne, a nie ekonomiczna konieczność.

Czy dziś, po tylu latach, reindustrializacja jest w ogóle możliwa?

Jest nie tylko możliwa, ale konieczna. Świat wraca do przemysłu – widzimy to w Stanach Zjednoczonych, w Unii Europejskiej, w Azji. Polska również musi odbudować swój potencjał wytwórczy, ale już nie w oparciu o przemysł ciężki, tylko o nowoczesne technologie, automatykę, energetykę, chemię, biotechnologię czy elektronikę. To wymaga czasu, konsekwencji i długofalowej strategii.

Co Pana zdaniem najbardziej ciąży na długofalowym rozwoju kraju?

Brak myślenia strategicznego. Przez lata dominowało przekonanie, że rynek sam wszystko ureguluje, a rola państwa powinna być minimalna. Tymczasem w realnym świecie najsilniejsze gospodarki rozwijają się dzięki świadomej polityce przemysłowej, inwestycjom publicznym i długoterminowemu planowaniu. U nas takiej polityki brak. Bez niej gospodarka rozwija się chaotycznie. Silne państwa zawsze prowadziły – i nadal prowadzą – politykę przemysłową, tylko nie zawsze nazywają ją wprost. Chodzi o świadome wspieranie wybranych sektorów, inwestowanie w technologie, badania i kadry. Pozostawienie wszystkiego „niewidzialnej ręce rynku" to tylko neoliberalna teoria, która nie sprawdza się w realnym świecie globalnej konkurencji.

Czym powinna być polityka przemysłowa w polskich warunkach?

Nie chodzi o centralne sterowanie znane z przeszłości, lecz o wyznaczanie kierunków rozwoju. Chodzi o świadome wspieranie wybranych sektorów, inwestowanie w technologie, badania i kadry. Państwo powinno wskazać sektory kluczowe dla przyszłości – technologie, energetykę, przemysł obronny, automatykę, chemię, biotechnologię – i konsekwentnie je wspierać poprzez system podatkowy, zamówienia publiczne i finansowanie badań.

Czy polska gospodarka nie jest dziś zbyt uzależniona od kapitału zagranicznego?

Jest, i to w stopniu, który ogranicza naszą suwerenność gospodarczą. Kapitał zagraniczny wniósł do Polski technologie i miejsca pracy, ale jednocześnie przejął kontrolę nad wieloma kluczowymi sektorami. Bez aktywnej roli państwa trudno oczekiwać, że zyski z tego rozwoju będą w większym stopniu pozostawały w kraju. Wiadomo, że kapitał zagraniczny odegrał rolę zarówno pozytywną, jak i negatywną. Negatywy wynikały z bierności państwa i niedopilnowania interesu narodowego. Przykładem był program NFI, w którym zagraniczne firmy zarządzające tymi Funduszami/przedsiębiorstwami same ustalały zasady zarządzania i swoje wynagrodzenia. Efektem było wykorzenienie 512 najlepszych polskich przedsiębiorstw – jeden z głównych czynników deindustrializacji.

Czy w takim razie Polska powinna ograniczać napływ zagranicznych inwestycji?

Nie. Chodzi raczej o zmianę relacji. Kapitał zagraniczny powinien działać w ramach jasno określonych reguł, które chronią interes narodowy. W wielu krajach inwestorzy zagraniczni są mile widziani, ale pod warunkiem transferu technologii, współpracy z lokalnymi firmami czy reinwestowania części zysków. Kapitał zagraniczny może pomóc w modernizacji przemysłu, ale wymaga to aktywnej roli państwa, bez której Polska pozostaje krajem peryferyjnym, zależnym od „krajów centrum".

Peryferyjność, to brzmi dość pesymistycznie…

To nie jest ocena emocjonalna, lecz opis rzeczywistości. Kraj peryferyjny to taki, który nie kontroluje kluczowych procesów gospodarczych i technologicznych. Ale peryferyjność nie jest losem nieodwracalnym. Można ją ograniczać, zwiększając udział krajowego kapitału, wiedzy i technologii w gospodarce. Stąd mój postulat „maksymalizacji" – skoro nie da się wszystkiego zatrzymać w kraju, to przynajmniej zadbajmy, by jak najwięcej korzyści zostawało w Polsce.

Jaką rolę w tym wszystkim odgrywa nauka i szkolnictwo wyższe?

Kluczową. Bez silnego zaplecza naukowego nie da się budować gospodarki opartej na wiedzy. Polska od lat przeznacza na badania i rozwój zbyt małe środki, traktując naukę jako koszt, a nie inwestycję. To krótkowzroczne podejście, które skutkuje odpływem talentów i zależnością technologiczną.

Dużo emocji budzi dziś kwestia energetyki. Jaki kierunek uważa Pan za najbardziej racjonalny?

Potrzebujemy miksu energetycznego opartego na odnawialnych źródłach i energetyce jądrowej. Jednocześnie musimy odchodzić od węgla w sposób odpowiedzialny społecznie. Transformacja energetyczna to nie tylko kwestia ekologii, ale też konkurencyjności gospodarki i bezpieczeństwa państwa.

Skąd wziąć środki na tak ambitne cele rozwojowe?

Częściowo z lepszego gospodarowania obecnymi zasobami, częściowo z reformy systemu podatkowego. Polski system podatkowy praktycznie nie posiada cech progresywności. Na pewnym etapie rozwoju – celem pobudzenia przedsiębiorczości – taka polityka jest właściwa. Polska gospodarka rozwija się dynamicznie i w szybkim tempie zbliża się do przodujących krajów Europy. Nie ma więc uzasadnienia żeby utrzymywać jedną z najniższych progresji podatkowych w Europie. Bez większego udziału najzamożniejszych w finansowaniu państwa trudno będzie sfinansować rozwój infrastruktury, nauki i przemysłu. Lepsze gospodarowanie obecnymi zasobami oznacza również racjonalizację wydatków socjalnych. Powinny one być adresowane tylko do najbardziej potrzebujących.





Krytycy takich propozycji twierdzą, że wyższe podatki zahamują przedsiębiorczość.

System podatkowy jest narzędziem kształtowania ładu społecznego i gospodarczego. W Polsce mamy sytuację paradoksalną: osoby o bardzo wysokich dochodach są relatywnie słabiej opodatkowane niż klasa średnia i najniżej zarabiający. To podważa poczucie sprawiedliwości społecznej i ogranicza możliwości finansowania rozwoju. Doświadczenia wielu krajów pokazują coś przeciwnego. Okresy najszybszego wzrostu gospodarczego na Zachodzie przypadały na czasy wysokich podatków dla najwyższych dochodów. Kluczowe jest to, by środki te były efektywnie inwestowane w rozwój, a nie marnotrawione, lub – mówiąc kolokwialnie – „przejadane". Progresywne podatki funkcjonowały w krajach Zachodu w okresach ich najszybszego wzrostu – nie są żadnym ekonomicznym ekscesem.

Jakie największe wyzwania stoją dziś przed polskim państwem?

Największym wyzwaniem jest myślenie długoterminowe. Polityka skupiona na bieżących sporach i cyklach wyborczych nie rozwiąże problemów strukturalnych naszej gospodarki. Potrzebujemy ponadpartyjnego konsensusu co do kierunków rozwoju kraju.

Jak Pan rozumie patriotyzm w kontekście gospodarki?

Patriotyzm to odpowiedzialność za przyszłość państwa, a nie retoryka. To umiejętność podejmowania trudnych decyzji w interesie społeczeństwa jako całości. Patriotyzm gospodarczy oznacza dbanie o krajowy potencjał, kapitał ludzki i technologiczny oraz myślenie w kategoriach pokoleń, a nie kadencyjnością cykli wyborczych.

I jeszcze jedno pytanie: czy i w jaki sposób Program COP2 wpisuje się w strategię rozwoju polskiej gospodarki?

Program COP2 jest nie tylko szansą dla polskiej gospodarki, ale również koniecznością. Jak pamiętamy przedwojenny Program COP powstał m.in. z potrzeb w zakresie obronności kraju. Obecna sytuacja geopolityczna przypomina tamte czasy i ówczesne potrzeby. Niezbędny jest entuzjazm i dynamizm towarzyszący tamtym czasom. Powszechnie nieznany jest fakt, że od ścięcia pierwszej sosny pod budowę Huty w Stalowej Woli do wyprodukowania pierwszego działka minął tylko rok! Było to tempo, które dla nas, w dzisiejszych realiach wydaje się niewyobrażalne. Program COP2 ma szansę stać się programem ogólnopolskim, ponad podziałami partyjnymi, jednoczącym nasze społeczeństwo, które – niestety – jest teraz podzielone. Należy tylko przyklasnąć działaniom i życzyć powodzenia Polskiemu Lobby Przemysłowemu, które podjęło się trudnego, ale też zaszczytnego zadania pilotażu realizacji tego Programu. Dotychczasowe, dynamiczne działania tej Organizacji dobrze wróżą temu przedsięwzięciu.

Rozmawiała Hanna Kielich-Rainka

Andrzej Jakubowicz – doktor nauk ekonomicznych SGH, członek Rady Naukowej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

